

## „JESZCZE NIGDY NIE WIDZIELIŚMY CZEGOŚ PODOBNEGO” (Mk 2, 12)

### LEKCJA - 3

# „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!” (Mk 2, 12)

Pierluigi Banna\*

„A Jezus dał im taką odpowiedź: «Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne. A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec»” (J 12, 23-26).

To była główna racja, która zdominowała wszystkie uczucia Chrystusa. To nie jest żadna filozofia. I nie mówmy, proszę: „On jest wspaniały, ale ja tak nie potrafię!”. Ja jestem pierwszy, który tego nie potrafi. To nie jest problem na teraz; w tym momencie musimy zwyczajnie popotrzeć na ten „dobry powód” Jezusa: „Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24).

Kierowany tym dobrym powodem, wzrusza się i wybucha płaczem, bo jego przyjaciel Łazarz umarł (por. J 11, 33-35); okazuje złość wobec tych, którzy zamienili świątynię w targowisko przedmiotów religijnych (por. Mk 11,15-19); odczuwa zmęczenie po uzdrowieniach i przemawianiu (por. J 4, 6); nieustannie poszukuje wszystkich ludzi, gdyż byli jak zagubione owce bez pasterza (por. Mk 6, 34). Wszystkie te uczucia, tak głęboko ludzkie, które wypełniały Jego serce, wszystkie trudności, które z własnej woli, chętnie podejmował, były podporządkowane jednemu celowi, w posłuszeństwie Ojcu, który nigdy Go nie zdradził, miały tylko jeden powód: oddać życie, aby uwolnić człowieka od jego uwarunkowań – jak to mówiliśmy wczoraj wieczorem – uwolnić człowieka od tej dyktatury uczuć, otworzyć w końcu na oścież serce i rozum ludzki.

Nie trzeba wcale być już katolikiem, aby zrozumieć to wszystko. Uderzyło mnie, że niektórzy z nas, którzy są tutaj, nie będąc katolikami, na pytanie: „Dlaczego tu przybywacie?”, odpowiedzieli: „Ponieważ tutaj dochodzi do głosu moje człowieczeństwo, tutaj mówi się o mnie”. A jeszcze inny mi powiedział: „Kiedy mówisz o Bogu to niezbyt ciebie słucham, ale kiedy mówisz o relacjach, mówisz prawdziwe rzeczy”. Jezus nie potrzebuje, jak powiedziałby papież Franciszek, zwolenników, którzy mają legitymację i opłacają wpisowe do grupy, »

\* Lekcja podczas Triduum Paschalnego Gioventù Studentesca, Rimini, 14 kwietnia 2017.

» i mówią: „Tak, tak, nie martw się, przyjdę na spotkanie”. Jezus troszczy się tylko o jedno: by wyzwolić człowieka i dać mu poczuć, że wreszcie jest sobą. Czy także o człowieka, który Go odrzuca? Czy nawet o człowieka, który Go nienawidzi? Tak! Troszczy się tak o Judasza, jak i o mnie. Jego charakteryzuje wzruszenie takim nic, jakim jest człowiek, do tego stopnia, że wzruszył się nawet z powodu zdrady Swoich. Jak mówi ksiądz Giussani (na s. 33 książeczki)\*\*: „Bóg wzruszył się z powodu naszej zdrady, z powodu naszego prymitywnego, zapominalskiego i zdradzieckiego ubóstwa, z powodu naszej małości. [...] «Wzruszyłem się, ponieważ ty Mnie nienawidzisz». To jest właśnie uczucie, to jest jak emocja; to jest wzruszenie, ma w sobie wzruszenie” (*Czy można tak żyć?*). Od pierwszego dnia Swojej misji wszystkie Jego uczucia były podporządkowane temu wzruszeniu względem każdego z nas; przeżywał wszystko, aby się spalić [wyniszczyć] w tej pasji do człowieka, aż po śmierć. On nie umiera z powodu nienawiści, ale umiera z miłości do człowieka. Dlatego posłuchajmy pieśni *O côr soave* [O słodkie serce] (na s. 34), która mówi, że Jezusa nie tyle zabiła ostra włócznia czy przemoc ludzi, ale to On się złożył w ofierze, dał się zabić przez miłość, przez strzałę stworzoną i wypuszczoną przez uosobioną Miłość.

#### *O côr soave*

„Wzruszyłem się, ponieważ ty Mnie nienawidzisz”. Wydaje się niemożliwe, aby jakiś człowiek mógł aż tak kochać, by oddać swoje życie za kogoś, kto go nienawidzi. Wydaje się to niemożliwe, ale przecież się wydarzyło. Jego przyjaciele, którzy widzieli Go, iż tak właśnie żył, nie przestawali powtarzać: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!”, od pierwszego dnia, w którym Go spotkali, z powodu tej Jego nieustannej pasji do każdego człowieka, tej Jego pasji do mnie, do mnie takiego, jakim jestem, z wszystkimi moimi oczywistymi ograniczeniami (niezależnie od pozorów!). Od pierwszego dnia, kiedy pierwsi Go spotkali, nieustannie powtarzali to zdanie („Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!”), zdumieni Jego osobowością zdolną przenikać ich dogłębnie, odkrywać ich charakter. I nie chodziło tylko o okazjonalne wrażenie, o jakiś ulotny sentyment.

Wielu z was tak oto opisuje swoje spotkanie z GS: wreszcie nie jesteśmy osądzani, jesteśmy odblokowani; nie [jesteśmy] doskonali, ale ukochani, i to nie z powodu jakiejś konkretnej korzyści; zwyczajnie przygarnięci. Jak opowiada jeden z was: „Po raz pierwszy w moim życiu, w obliczu trudności, spotkałem obecność dla mnie, która przekracza to, kim jestem i jest w stanie przekroczyć moje zakłopotanie, zachęcając mnie do wydobywania tego, co jest we mnie najlepsze”.

Czy zatem mówienie: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!” w obliczu pewnych doświadczeń, które wydobywają z nas to, co najlepsze, nie jest jedynie emocją, która przemija? Nie, ponieważ nadal wydarzają się fakty, fakty tak „wybuchowe”, które za każdym razem na nowo nas przygarniają, stawiają na nogi, zdobywają nas i nie pozwalają nam upajać się emocjami, ale pomagają nam je zgłębiać i jeszcze bardziej się do nich uczuciowo przywiązać, wzbudzając w nas pytanie – a to, że powstają pytania jest dobrym znakiem – „Lecz kim Ty jesteś, który wobec mnie, wobec mojej małości, mojej nicości, dajesz mi to wszystko?”, pisze jeden z was. Inna nasza przyjaciółka, mówiąc o tym wszystkim, co jej się wydarzyło po śmierci mamy, pyta: „Kim On jest, że z jakiegoś tragicznego faktu potrafi uczynić coś wspaniałego?”. Ktoś inny daje się zdobyć przez Ruch i mówi: „W porządku, ponieważ jest początek”. Potem zaprasza swoich rodziców i oni również są zadowoleni. A przecież mógłby powiedzieć: „Tak, ale nie jestem wspaniały. Emocje przeminęły”. A »

\*\* Książeczka *Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!* zawiera fragmenty tekstów cytowane podczas Triduum Paschalnego i można ją [pobrać w formacie pdf](#).

» tymczasem zaprasza także dziadków i oni również są zafascynowani. Następnie robi coś „niemożliwego”, coś porównywalnego do zmartwychwstania: zaprasza swoją nauczycielkę matematyki! I także ona okazuje zainteresowanie! Czy zdajecie sobie sprawę? Nauczycielka matematyki: to już jest jakaś kosmiczna rewolucja! Jeśli On zdobywa serce nauczycielki matematyki, to znaczy, że zwycięża po prostu nad wszystkimi! Nie mówię tego z tej racji, bym miał cokolwiek przeciw nauczycielom matematyki – żywię do nich wielki szacunek – ale, aby podkreślić, jak wielki jest Chrystus.

Od pierwszego dnia aż do końca ich życia apostołowie byli nieustannie stawiani w obliczu pewnych faktów, które na oścież otwierały ich pytania; było to nieustanne zdumiewanie się tym, co On czynił, jak patrzył na chorobę, jak nie potępiał grzeszników, jak umiał zapędzić w kozi róg ówczesnych mędrców, ale przede wszystkim, jak głęboko dotykał ich człowieczeństwa, do tego stopnia że nie przestawali powtarzać: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”. I tak, jak ten nasz przyjaciel, który zaprosił nauczycielkę matematyki, tak uczniowie musieli się pytać: „Kim Ty jesteś, że wyszedłeś z taką inicjatywą wobec naszego życia i że nas zdobyłeś? Kim Ty jesteś? Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”. I ja również to powtarzam, ale nie tak impulsywnie jak to mówię w obliczu zachodu słońca lub w obliczu jakiegoś pięknego wieczoru. Ja mówię: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego” wobec jakiejś obecności, chcąc za nią podążać, chcąc ją lepiej poznać, nie chcąc jej już pozostawić! Jak opowiada ktoś inny spośród was, który spotyka niektóre osoby z GS pracujące latem w hotelu i jest zdumiony tym, jak się do niego odnoszą, traktują go jak brata, co więcej, zapraszają go na wakacje; ale on mówi im: „Nie, gdyż nie należę do Kościoła”, i odmawia. Następuje zmiana ekipy roboczej i przybywają kolejni giessini, którzy nie znają swych poprzedników, on jednak dostrzega, że również oni traktują go jak brata, jak przyjaciela, czuje się dobrze wśród nich; a zatem pyta: „Kim jesteście?”. „Jesteśmy z GS”. Wówczas on mówi: „A zatem jadę na wakacje”. To nie jest emocja chwili, to jest obecność, która nieustannie się wydarza i która sprawia, że on coraz bardziej łączy się do tych nowych przyjaciół. Wakacje są piękne. Kończy się lato i ów młody człowiek myśli: „Ok, teraz powrócę do swojego poprzedniego życia” (czy pamiętacie piosenkę *Non sono sincera* [Nie jestem szczerą], którą słuchaliśmy na początku?). Wraca do szkoły, ale zmienia klasę. Ma nowego kolegę, który mu mówi: „Spotkajmy się któregoś popołudnia, by się razem pouczyć”. Jakież piękne rozmowy prowadzi z tym kolegą z ławki! Jego człowieczeństwo jest takie szczerze. A zatem zaczyna opowiadać mu o lecie, a jego kolega mówi mu: „Wiesz, ja także spotkałem GS”. I w taki sposób zainicjowali GS w ich szkole. Nasz przyjaciel tak podsumowuje swoją historię: „Dziś to towarzystwo każdego dnia jest częścią mnie”. Takie stwierdzenie nie zależy od tego, czy nasze emocje przetrwają; chodzi natomiast o to, że pewne fakty są uparte i nam nie odpuszczają. A my, przy całej burzy naszych emocji musimy z tymi faktami się liczyć; możemy bowiem zobaczyć, czy nasze emocje, nasze wątpliwości, nasze pytania mogą być ustawione na właściwym miejscu, aby zrozumieć czy te fakty są prawdziwe czy też nie.

Ostatni fakt, który naprawdę mnie wzruszył, ponieważ wydaje się iż powróciliśmy do pierwotnego Kościoła, dotyczy naszego przyjaciela, który wywodzi się z ateistycznej rodziny, stąd też nic nie wiedział o religii. Ale pewnej niedzieli jego młodszy brat idzie grać w piłkę nożną do parafii, wraca do domu i opowiada o tym, co się tam dzieje. „Byliśmy zaskoczeni – opowiada – że dziecko idzie do oratorium nawet w niedzielę. Kilka tygodni później wrócił do domu i objaśniał nam Mszę; po raz kolejny byliśmy zaskoczeni. Nie przejmowaliśmy się tym; ponieważ jest dzieckiem, stąd każda nowa rzecz, którą widzi jest dla niego zaskakująca. W kolejnych tygodniach wydarzyło się to samo i po jakimś czasie moja matka zaczęła się interesować [rozumiecie? W końcu wszystkie nasze możliwe emocje muszą zacząć liczyć się z faktami, które nadal się wydarzają]. Przenieśliśmy się do innego miasta [wydawać by się »

» mogło, że wszystko skończone]; niemal natychmiast ja spotkałem GS a moi rodzice CL. W pewien weekend, zgromadzeni w domu, zaczęliśmy rozmawiać o tym: koniec końców przyznaliśmy rację mojemu bratu [w obliczu tych faktów «wyregulowali swoją lornetkę» i powiedzieli: „Być może z powodu tego wszystkiego to on ma rację”]; istnieje naprawdę coś, co jest prawdziwe i piękne, o istnieniu czegoś nie mieliśmy pojęcia. Nie wiedzieliśmy nawet co to jest Msza św. lub chrześcijaństwo, w końcu podjęliśmy decyzję, by się ochrzcić. To jednak nie koniec [nie wystarczy bowiem emocja z powodu otrzymanego chrztu], nie nastąpiło jedynie przejście z bycia ateistami do bycia chrześcijanami, ale wszystko się zmieniło. Sposób patrzenia na rzeczy, postawa, relacje w domu...; wcześniej rodzice w codziennym życiu byli tak powierzchowni, niezrozumiali, natomiast teraz są piękni; zdarza się, że czasami, gdy wracam ze spotkania GS czekają, abym im opowiedział, jak poszło. W obliczu tego zdania „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”, mogę powiedzieć, że ja nigdy nie widziałem czegoś podobnego, absolutnie niczego! Czy coś się zmieniło? Tak, wszystko się zmieniło!”

Od dwóch tysięcy lat, uporczywie, nieprzerwanie i nieuchronnie, w życiu każdego z nas wydarzają się fakty – które się powtarzają w czasie, nie na skutek naszego wysiłku lub siłą przekonania osób, ale wydarzają się po prostu z inicjatywy Tajemnicy w naszym życiu – fakty budzące emocje; emocje, które domagają się, by za nimi pójść, które budzą pytania, rodzą uczucia i przywiązanie, o ile my zwyczajnie nie pozostajemy na grzbiecie strachu czy zdumienia.

„Kim ty jesteś?” „To towarzystwo każdego dnia jest częścią mnie” „To zmieniło wszystko!”: czy to jest emocja pozbawiona racji czy też jest nowym sentymentem życia, owocem porównywania się z sercem, które pozwala żyć i pozwala się przywiązać afektywnie? To nie jest prosta emocja, która kręci się po próżnicy, ale jak mówi Giussani (na s. 33), „początkowe zdumienie [uczniów] było *osądem*”, i to wcale nie chłodnym osądem, lecz „*osądem, który ich przyklejał*”; „*był niczym klej*” (*Atrakcyjność Jezusa*), który ich coraz bardziej wiązał z Nim. To jest właśnie osąd pełen uczucia, nie zaś emocja, która się karmi sentymentami, ale odkrycie kogoś, do kogo lgnę afektywnie, komu mogę powierzyć całą moją słabość i wszystkie moje pytania, któremu bez wstydu mogę powiedzieć: „Jest mi trudno, nie rozumiem”. W końcu mogę być sobą, bo nigdy dotąd nie czułem się tak ludzki, jeśli nie przed Nim. Pełni takiej miłości, możemy zacząć patrzeć na nasze człowieczeństwo tak, jak On na nie patrzy: możemy, podobnie jak On, nie bać się żadnego aspektu naszego człowieczeństwa.